

Beata Dorosz

Pan Tadeusz według ucznia Leszka Serafinowicza

W *Dzienniku* Jana Lechonia 7 stycznia 1951 roku pojawia się znamienna notatka: „Niezapomniane, definitywne, najlepsze, co z ust jego wyszło, powiedzenie Anatola Mühlsteina¹: »Jak ktoś coś mówi na *Pana Tadeusza* – to w mordę«². Nie ma znaczenia, że stało się to przy okazji napomknienia o dawnym przyjacielu, można wszak śmiało przyjąć, że poeta podzielał bez reszty to przekonanie, bo jak wspominał Tymon Terlecki: „Lechoń przez całe życie otaczał twórcę *Dziadów* i *Pana Tadeusza* (dla niego Mickiewicz prawie się wyczerpywał w tych dwóch dziełach) religijnym kultem”³. Świadczy o tym nie tylko *Dziennik*, ale wskazują na to przede wszystkim liczne rozproszone w różnych wydawnictwach, a także zachowane w ar-

¹ Anatol Mühlstein (1889–1957), polityk i dyplomata; zaufany współpracownik Józefa Piłsudskiego (m.in. z jego polecenia sprawował tajne misje polityczne). W latach trzydziestych XX wieku był radcą ambasady RP w Paryżu (od tego czasu datuje się jego serdeczna przyjaźń z Lechońiem, dla którego stał się protektorem, kierującym jego karierą dyplomatyczną i towarzyską). Żonaty z Dianą de Rothschild, córką znanego bankiera francuskiego, w czasie wojny i emigracji wielokrotnie służył pomocą poetom-skamandrytom. Był autorem biografii Piłsudskiego, przed wybuchem drugiej wojny światowej wydał jej pierwszy tom: *Le Maréchal Piłsudski. 1867–1919* (Paris 1939). Po wojnie pozostał na emigracji we Francji; A. Mühlstein, *Dziennik. Wrzesień 1939 – listopad 1940*, przekł. D. Zamojska, red. nauk., uwagi wstępne, indeks biograficzny J. E. Zamojski, Warszawa 1999; R. Jarocki, *Żyd Piłsudskiego. Opowieść o Anatoniu Mühlsteinie*, Warszawa 1997.

² J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2, oprac. R. Loth, Warszawa 1992, s. 13; co znaczące, powiedzenie to zostało powtórzone jeszcze dwukrotnie: 10 lutego 1953 roku i 12 listopada 1955 roku; *Dziennik*, t. 3, oprac. R. Loth, Warszawa 1993, s. 38 i 728.

³ T. Terlecki, *Dwa profile Jana Lechonia*, w: *Pamięci Jana Lechonia*, Londyn 1958, s. 23; przedruk w: *Wspomnienia o Janie Lechońiu*, zebrał i oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006, s. 173. Postulowane przez Terleckiego w cytowanym wspomnieniu pośmiertnym zebranie Lechonia *Słów o Mickiewiczu* („tak jak zebrano wszystko, co Valéry powiedział o Leonardzie”) jest aktualnie przedmiotem działania piszącej te słowa, z nadzieją, że dzieło ukaże się w edycji książkowej w niedalekiej przyszłości.

chiwach, niewydane teksty poświęcone Mickiewiczowi (w tym wiersze), nadto ożywiona aktywność i zaangażowanie w propagowanie jego życia i dzieła, które w 1955 roku w stulecie śmierci wieszczki osiągnęły apogeum⁴.

Wśród bardzo wielu dziennikowych notatek poświęconych Mickiewiczowi i jego eposowi⁵ można znaleźć kilka szczególnie wymownych, m.in. „z *Panem Tadeuszem* i *Zemstą* nie rozstaję się”⁶ czy – niczym o Biblii – „Z *Pana Tadeusza* są cytaty na wszystkie okazje”⁷. Znamienne wydaje się wspomnienie poety, że kiedy w maju 1940 roku wobec przewidywanej wkrótce ewakuacji stanął przed koniecznością zabrania ze swego paryskiego mieszkania rzeczy „najniezbędniejszych”, sięgnął po zaledwie kilka przedmiotów, a wśród nich „z półki leżące zawsze na honorowym miejscu – pierwsze wydanie *Pana Tadeusza*”, chcąc je „mieć ze sobą zawsze, do ostatniej chwili, która wtedy wydawała mi się jakże niedaleka”⁸. Co ciekawe też, później w różnych porównaniach i analizach dzieła Mickiewicza zestawiał je najczęściej ze szczytowymi osiągnięciami literackimi (Homer i jego *Odyseja* są tu nader oczywiste), czasem malarskimi („*Pan Tadeusz* to jest w pewnym sensie Vermeer⁹ poezji”)¹⁰; choć sam uznawał, że w sprawach muzycznych jest dyletantem i jego zamiłowanie do muzyki nie może się równać z jego zrozumieniem plastyki¹¹, to przecież w obszernym szkicu *Mickiewicz* huk armat Napoleona w *Panu Tadeuszu* przyrównał do dźwięków III symfonii es-dur Ludwiga van Beethovena zatytułowanej *Eroica*¹².

Odpowiedzi na pytanie, kiedy zrodziła się ta fascynacja, gdzie szukać jej źródeł, można dopatrywać się w ponadstuletnim dokumencie archiwalnym, który jest przedmiotem tego opracowania.

Daleki krewny Lechonia, Józef Adam Kosiński, podając wiele lat temu do druku młodzieńcze listy Lechonia do rodziny, tak opisywał ich pochodzenie:

Leszek Serafinowicz, późniejszy Jan Lechoń, miał to szczęście lub nieszczęście – zależnie od punktu widzenia – że stryjeczno-siostrzana ręka włożyła jego listy do wielkiego czarnego kufra z wypukłym wiekiem, pełnego rodzinnej korespondencji, który, o dziwo, przetrwał prawie nienaruszony obie wojny światowe i dopiero parę lat temu, spróchniały nieco, pojechał na wieś, aby służyć dalej, ale jako... skrzynia na owies. Zawartość kufra zachowała się i z niej wydobywam pięć listów [...] ¹³.

⁴ Zob. m.in. B. Dorosz, „W aurze Mickiewicza” – w stulecie śmierci wieszczki, w: eadem, *Nowojorski pasjans*, Warszawa 2013, s. 275–306.

⁵ Józef Adam Kosiński, autor wielu szkiców i artykułów poświęconych Lechoniowi, pokusił się nawet o dokładną statystykę: „Tekstów poświęconych Mickiewiczowi i *Panu Tadeuszowi* rozproszonych w *Dzienniku* Lechonia jest bardzo dużo: nazwisko Mickiewicza samotnie lub wraz z jego utworami pojawia się na kartach *Dziennika* najczęściej ze wszystkich osób: 161 razy, w tym *Pan Tadeusz* przywołany jest 58 razy, *Dziady* – 52 razy. (Dla porównania: na drugim miejscu jest Piłsudski – wymieniany 137 razy, dopiero na trzecim Słowacki – 117 zapisów)”; J. A. Kosiński, *Jana Lechonia fascynacje „Panem Tadeuszem”*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 2000, z. 11.

⁶ J. Lechoń, *Dziennik* [15 września 1949 roku], t. 1, oprac. R. Loth, Warszawa 1992, s. 43.

⁷ Idem, *Dziennik* [16 marca 1951 roku], t. 2, s. 74.

⁸ Idem, *Gawęda o Starzyńskim*, „Tygodnik Polski” (Nowy Jork) 1943, nr 9; przedruk w: idem, *Portrety ludzi i zdarzeń*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 1997, s. 82.

⁹ Jan Vermeer van Delft (1632–1675), malarz holenderski, mistrz scen rodzajowych; wiele jego obrazów jest traktowanych jako obrazy alegoryczne lub zawierające symboliczne przesłanie.

¹⁰ J. Lechoń, *Dziennik* [5 marca 1950 roku], t. 1, s. 230–231.

¹¹ Idem, *Dziennik* [25 września 1949 roku], t. 1, s. 58.

¹² Idem, *Mickiewicz*, Paryż 1955, s. 36.

¹³ J. A. Kosiński, *Listy trzydziestoletniego Lechonia*, „Twórczość” 1978, nr 7.

Korespondencja przeszła w posiadanie autora biografii rodzinnej poety¹⁴, wydaje się jednak, że „zawartość kufra” mogła być o wiele bogatsza, na początku XXI wieku potomkowie krewnych Serafinowicza-Lechonia z Sieradza ujawnili bowiem istnienie innego cennego artefaktu¹⁵ (znajdującego się obecnie w rękach prywatnego kolekcjonera z Krakowa, który – pragnąc zachować anonimowość – wyraził zgodę na podanie go do druku).

Jest to zeszyt w szaro-zielonej okładce, zawierający 36 stron w tzw. jedną linię, podpisany czarnym atramentem: „Kajet do wypracowań polskich / Leszka Serafinowicza / ucznia IV klasy”. Na stronie 1, tytułowej, widnieje odręczny napis ołówkiem: „No 1 / Kajet do / wypracowań domowych”¹⁶, a w prawym dolnym rogu notatka ołówkiem: „Lseraf”.

Na następnych, liniowanych już stronach 1–3 znalazł się pisany czarnym atramentem rękopis zatytułowany *Wypracowanie No 1. / „Wieczór przy kominie” W. Pola*, będący omówieniem treści jednej z *Gawęd polskich* Wincentego Pola z tomu *Pieśni Janusza* (wyd. Paryż 1833, wyd. nast. – Lwów 1863); w tekście widoczne są minimalne poprawki nauczyciela (interpunkcyjne, poczynione czerwonym atramentem) oraz ocena wypracowania: 5- (piątka z minusem).

Dalsza część „kajetu” do końca jest poświęcona *Panu Tadeuszowi* Adama Mickiewicza: strony 4–32 to streszczenie epopei, przy czym Księgi I–V są streszczone wierszem (strony 4–21), a Księgi VI–XII mają formę notatek (strony 22–32), po czym następują dwa typowe zadania szkolne: charakterystyka Jacka Soplicy (strony 33–34) i charakterystyka Zosi (strona 35). Wolno przypuszczać, że pisanie tej szczególnej wersji *Pana Tadeusza* było indywidualnym, samorzutnym i zupełnie „prywatnym” zajęciem ucznia, nie-poddanym żadnym rygorom szkolnym, nie tylko dlatego, że brak w nim najmniejszych śladów ingerencji nauczycielskich. Prezentowana publikacja obejmuje tę mickiewiczowską parafrazę i omówienia. Całość rękopisu jest pisana czarnym atramentem; w części wierszowanej (Księgi I–V) tekst ma charakter czystopisu, część prozą (Księgi VI–XII) zawiera nieco skreśleń i poprawek (czasem dopisanych ołówkiem) i sprawia wrażenie materiału dopiero przygotowywanego do opracowania poetyckiego. Dlaczego nie doszło do stworzenia następnych partii wierszem? – dziś na to pytanie nie znajdziemy już odpowiedzi. Józef A. Kosiński sugerował, że choć „wrażenie, jakie wywarł na młodym Leszku Serafinowiczu *Pan Tadeusz*, było tak silne, że stało się bodźcem do skomponowania – jak w muzyce – we własnym języku poetyckim własnej naszej epopei narodowej. A że

¹⁴ Idem, *Album rodzinne Jana Lechonia*, Warszawa 1993, s. 281.

¹⁵ Trudno w istocie odtworzyć jego drogę czy historię, Józef A. Kosiński pisał bowiem: „Z domu rodziców Lechonia w Warszawie ocalało z pożogi wojennej zaledwie kilka drobiazgów: Złoty Wawrzyn Akademii Literatury przyznany Lechoniowi w 1935 r., album z fotografiami rodzinnymi oraz zeszyt szkolny przyszłego poety. To wszystko ocalało od spopielenia starszy brat Lechonia, Zygmunt, bliski współpracownik Matki Elżbiety Czackiej i ks. Władysława Kornitowicza, twórców Zakładu dla Ociemniałych w Laskach pod Warszawą”; idem, „*Pan Tadeusz*” wierszem streszczony, „Siódma Prowincja. Kwartalnik Kulturalny Piotrkowskiego, Sieradzkiego, Skierniewickiego” 1998, nr 4. Obaj strażnicy lechoniowych pamiątek dziś już nie żyją: Zygmunt Serafinowicz zmarł w 1971 roku, a Józef A. Kosiński, który pierwszy podał do druku wiadomość o tym sensacyjnym kajecie, zmarł w 2005 roku.

¹⁶ Pod tytułem widnieje wykonany ołówkiem rysunek szabli – może odnosić się do opowieści o szlacheckiej historii Polski (które w istocie dotyczą omawiane w zeszycie teksty), ale może być interpretowany w kategoriach rysunku o charakterze erotycznym ze względu na kształt specyficznie wygiętej głowni, jak i rękojeść zakończoną specyficznymi jelicami (całość przypomina penis). Zdolności rysunkowe młodego Serafinowicza także zostały wcześniej dostrzeżone przez rodzinę i nauczycieli szkolnych: „Przed Leszkiem stanęło widmo dodatkowych lekcji, ale się chłopak postawił. Słysząc nie chciał o czymś podobnym, wystarczyło mu, że sobie kreślił dla własnej przyjemności różne karykatury, na lekcjach matematyki przede wszystkim”; idem, *Album rodzinne Jana Lechonia*, s. 232. Maniera ta pozostała Lechoniowi na długie lata – w archiwum poety w Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce można znaleźć wiele tak kreślonych, od niechcenia i na przypadkowych kartkach papieru (być może nawet bezwiednie, np. w trakcie rozmowy telefonicznej), rysunków przedstawiających albo karykatury znanych postaci, albo rośliny, ptaki i ryby, albo bezkształtne a ekspresyjne esy-floresy, albo wreszcie szkice erotyczne i pornograficzne.

starczyło natchnienia tylko na pięć ksiąg... Cóż, te trzynaście lat młodego poety wiele wyjaśnia i tłumaczy¹⁷.

Przy próbie datowania tego zeszytu można przyjąć za punkt wyjścia stwierdzenie z biografii Leszka Serafinowicza (zanim stał się Janem Lechoniem), że „Leszek chodził od IV już klasy, czyli od września 1911 r., do bardziej dłań niż Szkoła Realna im. Staszica odpowiedniego gimnazjum Emiliania Konopczyńskiego¹⁸ – był to więc rok szkolny 1911/1912, a uczeń miałby 12–13 lat. Pamiętając o Lechoniowym debiutanckim zbiorze wierszy *Na złotym polu*, którego wydanie w 1912 roku sfinansował jego ojciec, Dionizy Władysław Serafinowicz (choć na stronie tytułowej widnieje 1913 rok, a napis głosi: „Nakładem autora”), wypadałoby uznać, że zawartość zeszytu powstała rok wcześniej. Zainteresowania i talent literacki Leszka były w rodzinie znane od dawna – kto wie jednak, czy właśnie ów *Pan Tadeusz* w wersji dwunastoletniego syna nie przekonał ojca ostatecznie do poniesienia kosztów jego książkowego debiutu.

Po części aktualny jest dylemat Kosińskiego, który – trzymając w ręce listy młodocianego Lechonia – był pełen wątpliwości: „[...] dać je do druku, czy nie? Kogóż to może dziś interesować, co pisał w 1909 lub 1912 r. chłopiec biegający na wakacjach w spodenkach po kolana i czapce gimnazjalisty?”¹⁹.

Wydaje się jednak, że zeszyt czwartoklasisty Serafinowicza jest ważny z kilku względów.

Przede wszystkim dziwi to, że nastoletni uczeń mógł wpaść na pomysł, by napisać własną wersję narodowej epopei, z drugiej zaś strony – pewnego rodzaju odwaga i śmiałość, by na swój sposób zmierzyć się z „Ideałem Poezji”. Dalej – zdumiewa jego sprawność literacka wyrażona w poetyce tego tekstu, a więc opanowanie techniki wiersza sylabicznego, jakim jest trzynastozgłoskowiec (nawet jeśli tu i ówdzie trafiają się jakieś wersyfikacyjne potknięcia), oraz posługiwanie się wcale niełatwymi środkami wyrazu artystycznego, m.in. przerzutnią czy średniówką, w odniesieniu zaś do części pisanych prozą zwraca uwagę zwłaszcza wyszukane słownictwo, stylistyka, potoczność narracji czy sposób obrazowania. Te pierwociny literackie Lechonia (miejscami nieco kulejące, a przez to niekiedy rozczulające i zabawne) mogą stanowić znakomity materiał porównawczy dla dwóch jego najwcześniejszych tomów wierszy, wspomnianego *Na złotym polu* i o dwa lata późniejszego *Po różnych ścieżkach* (Warszawa 1914), jeśli chciałoby się podjąć ich analizę pod kątem kształtowania się specyfiki stylu młodego poety. Nie bez racji byłaby też równoległa lektura wspomnianych tu *Listów trzynastoletniego Lechonia* pełnych relacji z oglądanych wystaw malarskich i przedstawień teatralnych, które kształtowały jego wyobraźnię poetycką i wrażliwość artystyczną.

To także ciekawy przyczynek do rysunku psychologicznego Lechonia wskazujący z jednej strony na pewien etap kształtowania się jego wrażliwości literackiej (o czym może świadczyć tak specyficzna reakcja na lekturę *Pana Tadeusza*, a później wybór konkretnych elementów poematu do własnego poetyckiego przetworzenia), z drugiej zaś strony trzeba mieć na uwadze pewien typ wychowania czy kształtowania postaw patriotyczno-obywatelskich, w których przywiązanie do tradycji odgrywało wyjątkową rolę. Tu nie bez znaczenia była też historia rodzinna, dziadek poety – Józef Serafinowicz – był bowiem podporucznikiem 1. Pułku Piechoty Liniowej w powstaniu 1830 roku,

Dziwi to,
że nastoletni uczeń
mógł wpaść
na pomysł,
by napisać
własną wersję
narodowej
epopei

¹⁷ Idem, *Jana Lechonia fascynacje „Panem Tadeuszem”*.

¹⁸ Idem, *Album rodzinne Jana Lechonia*, s. 242.

¹⁹ Idem, *Listy trzynastoletniego Lechonia*.

a później uczestnikiem wojen napoleońskich – dość dodać, że cudem zachowany dokument potwierdzający jego stan służby Lechoń traktował po latach niemal jak relikwię rodzinną i narodową („pięknie oprawiony wisi nad moim emigranckim biurkiem w Nowym Jorku”)²⁰. Fascynacja Napoleonem, widoczna już przy parafrazowaniu *Pana Tadeusza*, nie była wszak tylko repliką nastrojów obecnych w poetyckim pierwowzorze, gdyż znalazła również odbicie w obu wczesnych tomach Lechonia. W wierszu *Do Napoleona* (ze zbioru *Na złotym polu*) wymowna jest apostrofa: „My ciebie kochamy!”, a w *Po różnych ścieżkach* można znaleźć wiersz *Do boju* (z przypuszczalnie planowanego większego cyklu zatytułowanego *Z sonetów napoleońskich*), gdzie czytamy:

Patrzcie! Oto w bój idą! Marsyliankę grają.
Z tysięcy mocnych piersi okrzyk w niebo wzłata.
Od okrzyku takiego drżą monarchy świata:
„Niech żyje Napoleon!” Słuchajcie! Śpiewają.
[.....]
Za chwilę ci żołnierze paść lub wytrwać mają.
Dano hasło. Słuchajcie! Marsyliankę grają²¹.

Na marginesie, wybiegając daleko w przyszłość, można przypomnieć, że paradoksalnie w dorobku poetyckim Lechonia francuska pieśń narodowa pojawiła się raz jeszcze, gdy po upadku Francji w zupełnie innym tonie pisał w 1941 roku:

Przez łzym zdławione krzyknął: „Żegnaj, *Marsylianko!*,
Ty, coś zawsze znad nędzy, rozpaczy i grzechu
Wznosiła dreszcz budzącą twą strofę zwycięską,
A nad śmierć i cierpienie – blask twego uśmiechu,
Żegnaj, pieśni cudowna, podeptana klęską!” [...] ²².

Na „Pana Tadeuszowy” zeszyt Leszka Serafinowicza można też spojrzeć jak na swego rodzaju świadectwo epoki, także w sensie historii nauczania czy stylu nauczania literatury polskiej – aczkolwiek należałoby przy tym chyba stwierdzić, że szkolne widzenie *Pana Tadeusza* raczej niewiele się zmieniło od początku XX wieku przez całe stulecie.

*

Przygotowanie tekstu do druku polegało przede wszystkim na poprawieniu i uwspółcześnieniu ortografii – wiadomo jednak, że poeta miał z nią wówczas problemy: „Gdy opuszczał szkołę (a maturę zdał w czerwcu 1916 r.), sprawił profesorom jeszcze jeden kłopot: skołowany przez różne rodzaje pisowni (Akademia, Kryński, Zjazd Rejowski)²³

²⁰ J. Lechoń, *Dziennik* [13 lutego 1953 roku], t. 3, s. 41.

²¹ Idem, *Do boju!*, w: idem, *Poezje zebrane*, opracował i wstępem opatrzył R. Loth, Toruń 1995, s. 468.

²² Idem, *Pożegnanie „Marsylianki”*, w: ibidem, s. 89–90.

²³ Chodzi o ogłoszoną przez Akademię Umiejętności w 1891 roku reformę ortografii polskiej, którą oprotestowała część językoznawców, m.in. Jan Baudouin de Courtenay i Aleksander Brückner; ostatecznie do porozumienia doszło w 1906 roku na Zjeździe Historyczno-Literackim im. Mikołaja Reja. Przywołany tu Adam Kryński, językoznawca, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Lwowskiego, był m.in. autorem książek *Pisownia polska. Prawidła i ich zastosowanie* (Warszawa 1897) i *Prawidła pisowni polskiej* (Lwów 1910).

napisał w wypracowaniu maturalnym z języka polskiego – melancholya (przez y). Skądinąd należało koniecznie postawić mu piątkę, ale to nieszczęsne y! W rezultacie jednak dostał zdaje się piątkę²⁴. Wśród poprawianych zapisów znalazły się więc np. „patryjota” i „blizka droga” oraz pisane łącznie „zdala”, „dowoli” i „niema” czy „przedewszystkiem” z charakterystyczną dawną końcówką fleksyjną (te także zostały uwspółcześnione, np. zamiast „rannemi” jest „rannymi”). Niektóre dziś niepoprawne wyrażenia, będące – jak się wydaje – specyfiką ówczesnego języka Leszka Serafinowicza, zostały zachowane i oznaczone [!], np. spór „o swoich chartów”. Interpunkcja została uporządkowana zgodnie z obowiązującymi zasadami. Dukt pisma jest dość ozdobny, ale miejscami trudny do „odszyfrowania”; odczytania prawdopodobne oznaczono jako [?], nieliczne słowa, których nie udało się odczytać, zostały zaś oznaczone [---]. Zmiany w oryginale polegające na przekreśleniu pierwotnej wersji i napisaniu (nadpisaniu, dopisaniu) wersji poprawionej, o ile były możliwe do ustalenia, wskazano przypisem. Zostały pominięte nieliczne, naniesione ręcznie ołówkiem w prawym górnym rogu cyfry, które miały charakter numeracji stron – w istocie jednak informacje te nie odpowiadały kolejności w zeszycie. W zapisie zignorowano też (tj. nie wyróżniono w żaden sposób, np. pogrubionym drukiem) występujące w tekście podkreślenia ołówkiem odnoszące się do bohaterów epopei (Wojski, Sopllica, Podkomorzy, Tadeusz i inni), kiedy pojawiają się po raz pierwszy – ustalenie autorstwa podkreśleń nie jest oczywiste, być może zostały dokonane przez późniejszych czytelników. W druku zrezygnowano również z powtarzania każdorazowo całego tytułu następnych części, tj. „*Pan Tadeusz*”, czyli „*Ostatni zajazd na Litwie*” Adama Mickiewicza, pozostawiając jedynie tytuł księgi.

*

Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie Adama Mickiewicza

Księga I „Gospodarstwo”

I

Przed stary dworek, wśród pól okolicy
Zajechał młodzian. Wracał ze stolicy.
Szybko przebiegnął [!] obszerne pokoje
I od ogródka otworzył podwoje.

II

Wzrok utkwiał w kwiaty
I ujrzął na płocie dziewczynę.
Włosy mieniły się w złocie,

²⁴J. A. Kosiński, *Album rodzinne Jana Lechonia*, s. 243.

Więc zawstydzony znów wbiegł do komnaty,
By witać stryja i oczyścić szaty.

III

Tu na młodego Soplicy spotkanie,
Którego wita Soplicowska strzecha,
Wyszedł, choć ranne przyrządził śniadanie,
Stary druh domu, pan Wojski Hreczecha.

IV

Z pańskim synowcem²⁵ idzie Wojski drogą,
Lecz się do woli nagadać nie mogą.
Naprzeciw wolno stąpa wśród przydroży
z Sędzią Soplicą imć pan Podkomorzy.

V

A dalej według wieku i urzędu,
Panowie, panie idą wolno z rzędu.
Idą powoli, jak w świecie należy,
Najpierw kobiety, potem tłum młodzieży.

VI

Sędzia, nie tracąc szlachty animuszu,
Wita następcę w panu Tadeuszu,
Lecz chociaż tylko raz jeden uściśnął,
To jasny brylant w źrenicach mu błysnął.

VII

Kiedy wracają, siedmią barw się mieni
Ostatni akord słonecznych promieni.
Wolno stąpają²⁶, bo droga już bliska
Do wrót starego Horeszków zamczyska.

VIII

Uczta... Stos nożów, sztucców i talerzy,
Za stołem grono starych i młodzieży.
Na jednym krześle nie widać człowieka,
Którego Sędzia z niepokojem czeka.

IX

Tadeusz myśli i szuka oczami
Tej, którą widział rannymi chwilami.
Weszła. Na kogoś przyjaźni[e] mignęła.
Siadła. Wachlarzem chłodzić się poczęła.

Tadeusz myśli
i szuka
oczami / Tej,
którą widział
rannymi
chwilami

²⁵ Pierwotnie „siostrzeńcem”.

²⁶ Pierwotnie „I tak stąpając”.

X

Ze swego miejsca powstał Sędzia stary
I opowiada o czci dla kobiety.
To głos podnosi, cichnie, znów się sroży,
Lecz mowę przerwał imć pan Podkomorzy.

XI

Rzecz on: „Młodzież lepsza jest sto razy,
Aniżli była ona mymi czasy,
Kiedy to w całej Liwie, mości panie,
Młodzież nosiła francuskie ubranie”.

XII

Znów z drugiej strony przejści są sporem
O swoich chartów [!] Rejent z Asesorem,
Więc by nie doszło do burzliwej sceny,
Sprawę oddali pod sąd Telimeny.

XIII

Znów się rozmowa toczy równa, gładka.
Gwarzy Tadeusz i jego sąsiadka,
Lecz obowiązek do snu kłaść się każe,
Kiedy dwunasta bije na zegarze.

XIV

Cicho u pana. I cicho u chłopca
Chociaż się burzy cała Europa.
.....²⁷

XV

Śpią... Światła gasną wśród okien pomału,
A u wezgłowia sędziowskiego łoża
Zasnął Protazy, woźny Trybunału.
Nad omem czuwa już opieka Boża.

Księga II „Zamek”

I

Skoro tylko świt nastał w Soplicowskim dworze,
Młodzież biegnie na łowy, jak najprędzej może.
Tadeusz snu nie spędził z żrenicy i czoła,
Gdy ksiądz Robak nad uchem „Suger puer” woła.

²⁷ W oryginale taki rząd wielokropków wypełnia cztery wersy.

II

Jadą²⁸ wszyscy w porządku, gdy na przełaj leci
Hrabia przez pola swoje, Sopliców i kmieci.
Cwałują za nim konno angielscy żokieje [!],
Oglądają się panny, patrząc, co się dzieje.

III

Znany jest w okolicy hrabia z takiej cnoty,
Że za późno jest zwykle do każdej roboty.
Już przystanął. Obejrzał zamek parę razy,
Gdy przystąpił do pana Rębajło Gerwazy.

IV

Gerwazy pragnie zamek pokazać hrabiemu.
Zwykle milczący, nie zrobiłby tego drugiemu,
Ale się chętnie swymi wrażeniami dzieli
Z ostatnim z Horeszków, chociaż po kądzieli.

V, VI i VII

W izbie jednej zatrzymał wzrok swój klucznik stary
I przed Hrabią wszczął mówić słowy chłopskiej gwary:
„Tu spoczywa rodowa wielka tajemnica:
Żył przed laty w tej ziemi imię Jacek Soplica,
Zawadiaka i raptus, człek niepewny, który
Począł do Stolnikówny przychodzić w konkury.
Stolnik Horeszko wiedział, że jest on bez grosza
I że z niższej jest szlachty. Dał mu więc od kosza.
Przez zemstę podły Jacek z Moskali gromadą
Nachodzi dwór. Dwie kule trupem pana kładą.
Skoczyliśmy ku niemu. Zbladły wszystkich lica.
Spojrzałem na dół. Zabił Stolnika Soplica”.

VIII

Hrabia powraca z zamku. W sadzie pomiędzy ogórki
Ujrzał dziewczynę. Patrzy, ale nagle sznurki
Uderzyły go silnie. Zbiegł więc przerażony,
Ujrawszy Robaka kaptur opuszczony.

IX

Tymczasem u Sopliców gwar się wszczął na nowo,
Bo wszyscy z polowania powrócili zdrowo²⁹.
Przy dwóch stołach dwie grupy, dwie podpory świata,
Młodzież i doświadczeni oraz starsi w lata.

²⁸ Tu w oryginale po „jadą” skreślone „ul”, jest to zapewne początek jakiegoś wyrazu.

²⁹ Tu w oryginale między pierwszym a drugim wersem strofy IX przekreślono wers: „Przy dwóch stołach dwie grupy, dwie podpory świata”.

Znany jest w okolicy
hrabia z takiej
cnoty, / Że za późno
jest zwykle
do każdej roboty

X

Telimena, Tadeusz stoją w drzwiach od sieni,
Bynajmniej polowaniem rannym nie zmęczeni.
Ożywiona więc bardzo toczy się rozmowa
Mówi i pan Tadeusz, i dworu królowa.

XI

Rejent oraz Asesor sporem nie zmęczeni
Zdają się prędzej chyba łowami znużeni
I źli, że Sędzia, kiedy chart zająca gonił,
Biegnąc [!] przez chłopskie pola surowo zabronił.

XII

Telimena, gdy słyszy, że o łowach mowa,
Mówi, że w swej pamięci historyjkę chowa
Z petersburskich swych czasów, kiedy za psa przez swych chartów rozszarpanie
Urządник w twierdzy siedział, jakby zabił łanię.

XIII

Wojski właśnie na ścianie wielką muchę łapał,
Trafiwszy w Telimenę, silnie ją podrapał,
A równocześnie Robak ksiądz – kwestarz wioskowy
Skłóconych myśliwych silnie stuknął głowy.

XIV

Wojski więc poradził, ażeby spór srogi
Przez zakład rozstrzygnęli, dając przedmiot drogi
Temu, który spór wygra i kto sędzić będzie.
Zgodzili się i Wojskiego wybrali na sędzie.

XV

Widząc to, Telimena, znużona rozmową,
Do Tadeusza przyjaźnie kiwnęła swą głową.
I na koniec zwadnego [!] dwóch myśliwych sporu
Zawołała „Na rydze! Do boru!”.

Księga III „Umizgi”

I

Hrabia przez sad powracał. Ujrzał, gdy w nim bawił,
Biel dziewczęcej sukienki, więc służbę odprawił
I, pełzając pomiędzy ogrodu sztachety,
Szuka wzrokiem swym bystrym w ogrodzie kobiety.

II

W dworskim był ogrodzie
Ogródek Kokosznickiej, gdzie w ciężkiej przygodzie,

Telimena,
Tadeusz
stoją w drzwiach od
sieni, / Bynajmniej
polowaniem
rannym
nie zmęczeni

Gonione przez jastrzębia lub krwiożercze kanie,
Miały kury i pawie bezpieczne schowanie.

III

W tym to ogródku między lniane główki dzieci
Jakaś młoda dziewczyna złotym włosom świeci,
Więc Hrabia podszedł do niej i skłoniwszy głowę,
Z tajemniczą pasterką wszczął grzeczną rozmowę.

IV

Wreszcie sam już nie wiedząc, co ma mówić do niej,
Hrabia się dziwnej panie jak przedtem ukłonił,
I idąc brzegiem boru z myślami smutnymi,
Błądził swymi oczyma po trawie i ziemi.

V

Nagle usłyszał głosy i nawoływanie,
W lesie w białych kostiumach panowie i panie
Szukali między trawy grzybów niezmyśleni
Wyszukiwając [!] wszędzie zwiastunów jesieni.

VI

Panowie szukają lisic, tych godeł panieństwa,
Panny znów borowików. Honory pierwszeństwa
Zbierają jednak rydze, nawet muchomory
Chowa skrzętnie pan Wojski, much wróg zawsze skory.

VII

Telimena po drzewach mglistym wzrokiem błądzi,
Że szuka grzybów w górze, pan Asesor sądzi,
Lecz ona szybkim krokiem w tamtą stronę bieży,
Gdzie brzeg rzeki, gdzie „Świątynia Dumań” leży.

VIII

A za nią w ślad podąża młodych oczu czworo,
Hrabiego w swe objęcia mgliste myśli biorą,
A Tadeusz, choć Hrabie starannie okrąża,
W tę samą co on stronę z upragnieniem zdąża.

IX

Telimena swą rękę przyłoży do głowy,
Mignął książki francuskiej papier welinowy,
Lecz nagle Sędzia i prostymi słowy
Rozpoczął wiązać nici dość długiej rozmowy.

X

Sędzia się Telimeny radzi i słucha jej słowa,
W głowie swej bowiem od dawna taką myśl on chowa,
Aby kiedy młoda pokocha³⁰ się dusza
Zaręczyć z młodą Zosią pana Tadeusza.

XI

Telimena się wzdraga, z Sędzią się nie zgadza,
Zła prawdziwie, że czułym dumaniom przeszkadza.
Sędzia również zły odszedł, lecz wyrazów skąpił,
Wówczas do Telimeny pan Hrabia przystąpił.

XII

I rysunek wręczając Telimenie w darze,
Skłonił się, jak grzeczności stary zwyczaj każe.
Telimenie nie szczędzi wyrazów zachęty
Dla talentu, nie sypie jednak komplementy.

XIII

Hrabia dużo już widział, czytał całe tomy,
Więc się uniósł zbyt bardzo nad pięknnością Romy.
Telimena, wtórując, szyderczo wyśmiewa
Piękno litewskich borów, obłoki i drzewa.

XIV

Lecz Tadeusz, choć prostak, szczerze oburzony
I miłością dla kraju gorąco niesiony
Przeciwstawiał pięknościom Romańskich wybrzeży
Cudne miejsca, gdzie wartko stary Niemen bieży.

XV

Dzwon się nagle odezwał. Telimena wstaje³¹,
Hrabiemu niezabudek mały bukiet daje,
Zaś Tadeusz, gdy miłe towarzystwo rzuca,
Poczuł w rękę swym liścik i zimną stal klucza.

XVI

Gdy w milczeniu śniadają, wpadł szybko gajowy,
Zdyszany. Krew starcowi nabiegła do głowy.
Odsapnął. Zawołał swym tubalnym basem:
„Niedźwiedz, Sędzio! Niedźwiedz powstał za lasem!”.

Telimena,
wtórując, szyderczo
wyśmiewa / Piękno
litewskich borów,
obłoki i drzewa

³⁰ Pierwotnie „się z duszą już”.

³¹ Pierwotnie „bieży”.

Księga IV „Dyplomatyka i łowy”

I

Tadeusz wstał za późno, późno obudzony
Przez tajemną dziewczynę. Z pomiędzy zasłony
Ujrzał zaledwie twarz jej, szybko wdział ubranie
I jak wicher popędził w las na polowanie.

II

Stały na samym brzegu prastarego boru
Dwie karczmy podług Żydów zbudowane wzoru.
Obie dzierżawił stary Jankiel – cymbalista,
Gorący patriota oraz dusza czysta.

III

Pełno³² gwaru i krzyku panuje za stołem,
Gdzie szlachcice i chłopci piją, jedzą społem.
Ksiądz Robak opowiada o Napoleonie,
Który dąży na Litwę witany w Koronie.

IV

Szlachta głos swój podnosi, krzyczy, wiwatuje.
Ksiądz Robak wszystkich z rzędu tabaką częstuje.
Pokazuje pudełko, gdzie pięknie zrobiona
Jest mała podobizna armii Napoljona [!].

V

Właśnie gdy się z Robakiem zegnali szlachcice,
Rozszerzyły kwestarza się wielkie źrenice.
Spojrzał przez okno, gdzie bez kapelusza
Majaczyła głowa pana Tadeusza.

VI

Jest wśród litewskich borów niezbadanych głębi
Dzikiem, wolne królestwo orłów i gołębi,
Gdzie u jednego, zda się, zajadają stołu
Żubr, niedźwiedź, król puszczy starych, i zajęć pospołu.

VII

Z tego zwierząt litewskich rajskiego ogrodu,
Zwanego matecznikiem wśród myśliwych grona,
Wyszedł niedźwiedź brunatny³³, ujrzał ludzi z przodu.
Na biednego kudłacza zasadzka zrobiona.

Szlachta
głos swój
podnosi, krzyczy,
wiwatuje. / Ksiądz
Robak wszystkich
z rzędu
tabaką częstuje

³² Pierwotnie „mnóstwo”.

³³ Pierwotnie „kudłaty”.

VIII

Piski, odgłos rogów i nawoływanie,
Tu huk, tu biednej psiarni straszliwe konanie,
A nagle, jak żubr wielki, dziki, ciemnogrzywy
Zawył w litewskiej puszczy król – niedźwiedź straszliwy.

IX

Już go goni psów zgraja, już zda się, chwytają,
Nagle Tadeusz z Hrabią do zwierza zmierzają.
Niedźwiedzia łapa goni głowy we wsze strony,
Zbladł tłum, huknął wystrzał, padł niedźwiedź rażony.

X

Wówczas Wojski pochwycił wielki róg barani,
Ostatni z wielkich łowców wzdął usta w kształt bani
I zaczął pieśń myśliwską, echo wtórowało.
To echo puszczy ojczystych razem z Wojskim grało.

XI

Tu Asesor z Rejentem wszczęli wieczne spory,
Kto zastrzelił niedźwiedzia. Każdy [!] pochwał skory.
Lecz Gerwazy, wyjąwszy kulę z zwierza głowy,
Rzekł: „Zastrzelił kudłacza książdz Kwestarz wioskowy”.

XII

Właśnie Kusy z Sokołem zająca chwytali,
Oboje [!] nie dość chwytni, zaraz spuścili.
A Wojski, chcąc zakończyć ten temat rozmowy,
O myśliwskim raz sporze rzekł takimi słowy:

XIII

„Byli kiedyś na Litwie Domejko z Dowejką,
Których nazwiska mieszał marszałek Rupejko,
Dlatego różne były nieporozumienia,
Nareszcie do zbrojnego przyszło załatwienia.

XIV

Chcąc ich pogodzić, obaj byli dzielne pany,
Gdy dzień krwawej rozprawy został już obrany,
Rzekłem: »Niechaj więc ten trzyma górę,
Kto trafi przeciwnika przez niedźwiedzią skórę«.

XV

Rozciągnąłem okropnie skórę poprzez rzekę.
Nie mogli strzelać. Mieli szlachcice uciechę.
A odtąd oba rody żyły w szczerzej zgodzie
I sływały z tej zgody w litewskim narodzie”.

Księga V „Kłótnia”

I

Telimena w zadumie. Zosię zawezwała.
Służącym pięknie pannę przystroić kazała.
Troskliwa ciocia w świat się fantazji udaje,
Bo oto po raz pierwszy Zosię w świat wydaje.

II

Lecz przy stole rozmowa nie toczy się gładka.
Smutnie milczy Tadeusz i jego sąsiadka.
Gdy Zosię spostrzegł pan Tadeusz młody,
Wybiegł, spojrzawszy na cioci jagody.

III

Pobiegł do lasu, lecz tu Telimenę zoczył.
Nie chcąc widzieć się z ciotką, dość szybko odskoczył,
Lecz ujrawszy płaczącą w „Świątyni Dumania”,
Pomógł strasznie kąsanej od mrówek zebrania.

IV

Tadeusz przy jedzeniu nie chce widzieć cioci,
Chce patrzeć na włos Zosi, co się z dala złoci.
Zaś Hrabia z tą ostatnią rozmowę zaczyna,
Patrząc na Telimenę srogimi oczyma.

V

Wojski, chcąc do rozmowy pobudzić zebranie,
Wszczął opowieść. Tematem było polowanie.
Ale wkrótce kobiety weszły do rozmowy
I w młodzieńcze wszedł mózgi jakby płomień nowy.

VI

Sędzia natenczas powstał i rzekł tymi słowy:
„Ponieważ ubił zwierza ksiądz Kwestarz wioskowy,
Jemu niedźwiedź należy, lecz ten, co nie błądzi,
Niechaj pan Podkomorzy tę skórę rozrządzi”.

VII

W swą złotą tabakierkę brzęknął Podkomorzy
I rzekł, że chociaż zwierza zabił sługa Boży,
To jednak dawnym prawem skóra się należy
Temu, co pierwsze kroki stawia wśród żołnierzy.

VIII

Dwóch ich było. Tadeusz, że jest nazbyt młody,
Krewny Sędziego, niechaj dla powszechnej zgody,

Lecz przy stole
rozmowa
nie toczy się
gładka. / Smutnie
milczy Tadeusz
i jego sąsiadka

Chociaż mu jego zasług pewno nikt nie skąpi,
Młodzieńczemu Hrabiemu skórę niech ustąpi.

IX

Hrabiemu na głos starca³⁴ krew bieży do głowy.
Czuje w sobie niezłomny już duch³⁵ Horeszkowy.
Więc zawołał: „Niech skóra czeka wśród rogaczy,
Aż mi ją razem z zamkiem Sędzia oddać raczy”.

X

Podkomorzy cytuje sądowe dowody
I podaje warunki obustronnej zgody.
Słucha Hrabia zmieszany. Zegar kurantowy
Począł jękiem napędzać budynek zamkowy.

XI

To Gerwazy Rębajło naprawia zegary.
Jak struna stoi prosty, zimny Klucznik stary.
Nagle mu Podkomorzy zadzwonił nad uchem:
„Precz z Sopliców zamczyska z tym niewczesnym zuchem”.

XII

Na to hardo zawołał Rębajło Gerwazy:
„Dosyć, nędzne puszczyki, dosyć już obrazy”.
I zakręcił w powietrzu z ciężkiej stali klucze,
Którymi zwykle wrogów swoich głowy tłucze.

XIII

„W dyby go”, woła Sędzia. Krzyk, hałas dokoła.
„Wara, Sędzio! Hej, wara!”, dumnie Graf zawoła.
„Wara, Sędzio! Pamiętaj. Nie wolno nikomu
Krzywdzić sługę mojego w moim własnym domu”.

XIV

Podkomorzy do szabli, Wojski znów do noża,
Lecz nad zdrowiem stron obu czuwa Łaska Boża,
Bo chociaż wyrócono i stoły, i ławy,
Tak Sędzia, jak i Hrabia wyszedł z boju cały.

XV

Gerwazy idzie z Hrabią. „Dżokiejów [!], wasalów
I zaściankowej szlachty dobrzyńskiej – wąsalów.

³⁴ Pierwotnie „staruszka”.

³⁵ Pierwotnie „duch już”.

Jutro zanim zaświecą wieczorowe zorze,
Będzie jasno nam w zamku, a ciemno we dworze”.
.....³⁶

XVI

Cicho... W piece swojej Pan Bóg zamek chowa.
Zasnął w starym fotelu służącym miast łoża
Stary Gerwazy, hardy klucznik Horeszkowa...
...Nad domem czuwa już opieka Boża.

Księga VI „Zaścianek”

Sędzia, poruszony wypadkami dnia poprzedniego, od wczesnego ranka zajęty pracą w swoim gabinecie, napisał pismo i oddał go [!] Protazemu, aby ten jako były woźny Trybunału doręczył go Hrabiemu. Protazy, zadowolony bardzo, iż powróci choć na chwilę do swych ulubionych czynności, włożył ubiór woźniński i skierował się w stronę domostwa Hrabiego. Wówczas do izby Sędziego wpadł Ks. Robak, a dowiedziawszy się, że Protazy dawno już znajduje się pewnie u Hrabiego, po przypomnieniu Sędziemu o konieczności zgody z Hrabią i zbrojnego powstania, siadł na swą bryczkę, chcąc dopędzić Woźnego.

Protazy dobrze pamiętał często otrzymywane razy przy spełnianiu swych czynności. Z największą więc uwagą podkładał się pod dwór, aż wreszcie upewniwszy się, że żadne niebezpieczeństwo mu nie grozi, wszedł na ganek i począł czytać oświadczenie. Wtem drzwi otworzyły się i stanął w nich Bernardyn. Obaj zdziwieni rozejrzeli się wkoło, a przekonawszy się, że nikogo nie ma, wrócili do Zamku.

Dziwną wioskę przedstawiał Zaścianek Dobrzyński. Biedne chaty i zabudowania gospodarskie rzucone tu i ówdzie miały jednak swój odrębny charakter. Z pomiędzy sięgających dachy dziewann i pokrzyw wyzierały stare świecące niegdyś hełmy, dziś służące gołębiom za schronienie. W kuchni kucharka kręciła na rapierze pieczeń, a gdy otwierały się wrota, z trudnością odpychały ukrytą w trawie wielką kulę armatnią.

Oną dziwnie wojowniczą wioskę zamieszkiwał ród Dobrzyńskich, pochodzących z ziemi Dobrzyńskiej. Mieszkając tyle lat na Litwie, nie ztratili oni jednakże swych cech odrębnych, nie przyswoili sobie ani obyczajów, ani własności³⁷ litewskich. Zwali się wszyscy Maćkami lub Bartkami, a dziewczęta zachowały mazurskie imiona: Maryna i Kaśka. Na czele wielkiego i szlacheckiego szczepu Dobrzyńskich stał stary Maciej zwany Zabokiem, Kurkiem, Królikiem lub najczęściej Maćkiem nad Maćkami. Służył on niegdyś w szeregach Konfederatów i z tych czasów pozostała mu trwała pamiątka: szablica zwana żartobliwie Rózczką. Wyższość Maćka nad Maćkami polegała na tym, że bez niego nic w całym zaścianku nie postanowiano [!]. Ze wszystkim zwracano się do Maćka, on zaś swoją trudną do zdobycia radą godził najzaciętsze spory i rozstrzygał najzawilsze sprawy. Na podwórzu swego domostwa, które królowało nad całą wioską³⁸, karmił właśnie Maciek króliki, gdy weszli posłowie od wioski, proszący o radę.

³⁶ W oryginale taki rząd wielokropków wypełnia dwa wersy.

³⁷ Pierwotnie „nazwisk”.

³⁸ Pierwotnie „okolicą”.

Księga VII „Rada”

Jednocześnie z posłami zaczęli się cisnąć do izby wszyscy Dobrzyńscy. Przed bramą słyhać było turkot wozów, coraz to zjeżdżających się, i byłaby pewnie długo trwała ta wrzawa, gdyby nie silne słowa Macieja i starszych ze szlachty.

Pierwszy zabrał głos Bartek zwany Prusakiem i dopiero wówczas można było zrozumieć, że sprawa chodzi o danie pomocy nadciągającemu Napoleonowi. Bartek, opowiadając o ucieczce Niemców z Poznania, radził w ten sam sposób załatwić się z Moskalami. Gdy umilkł, wszczęła się znów wrzawa, pośród której zabrzmiał wreszcie głos Maćka nad Maćkami. Staruszek radził przede wszystkim zebrać dokładne wiadomości, czy w istocie Napoleon nadciąga, a wówczas dopiero radzić o powstaniu. Mimo iż słowa Maćka były dla braci Dobrzyńskiej prawem, gotowi do bójk, burd i rozpraw krwawych, zaoponowali stanowczo przeciwko takiemu rozwiązaniu sprawy. Bartek Brzytwa, Maciej Konewka z całym zapalem przemawiali za zbrojnym protestem przeciw Moskalom.

W tym zamęcie ledwo słyhać było można starannie dobierane słowa, które bez najmniejszego prawie wysiłku rzucał pan komisarz z Klecka Buchman, człowiek młody i inteligentny. Przemowę jego, prowadzoną w duchu pojednawczym, przerywały co chwila uderzenia szabli, i gdy skończył, okrzyknięto konfederację pod laską, a właściwie Różeczką Maćka nad Maćkami. Tu jednak zaoponowała szlachta z innych zaścianków i nie wiadomo, jaki miałyby rezultat burzliwe obrady, gdyby nagle nie ujrano wielkiej postaci Gerwazego Rębajły z podniesionym do góry Scyzorykiem. Wśród ciszy, stanowiącej jaskrawe przeciwstawienie do poprzednio panującego zamętu, Gerwazy opowiedział o Napoleonie, a opierając się na zdaniu wyrzeczonym przez Ks. Robaka, iż zanim przyjmiecie cesarza, wymieście śmiecie ze swego domu, zakończył wezwaniem do zajadu na Sopicę, który dzięki Targowicy zyskał majątek i stanowisko. Przeciwno waśniom domowym próbował protestować Jankiel i Bartek Prusak, ale zagłuszyli go inni i wjeżdżającego Hrabiego powitano okrzykiem „Hajda [!] na Sopicę!”.

Księga VIII „Zajazd”

Tymczasem w Sopicowie towarzystwo wyszło do ogrodu, aby nasycić się zapachem letniego wieczoru i odpocząć po krępujących zabawach i pracach całodziennych.

Właśnie słońce opuściło się i zapanowała ciemność. Przy blasku lekko, delikatnie migających gwiazd zabrzmiał głos Wojskiego, który wszczął opowiadanie o gwiazdach.

Podkomorzy, nie chcąc pozostać w tyle za młodszym i niższym urodzeniem, pochwalił się swoją znajomością legend ludowych odnoszących się do komet. Komety, zjawiająca się często jako zapowiedź nieszczęścia, przywiodła na myśl wszystkich wczorajsze zajście. Wojski ubolewał, iż nie był przy nim obecny, pewien był bowiem pokojowego załatwienia spraw za pomocą... opowiadania o Rejtanie i Ks. d'Nassau³⁹.

Późno bardzo rozchodzili się goście do swych pokoi. Tadeusz, przechodząc przez sień, usłyszał szlochanie w izbie Sędziego, a przez dziurkę od klucza ujrzał na ziemi płaczącego Ks. Robaka i Sędziego. Z urywanych słów młodzieniec zrozumiał, iż Ks. Robak dąży gdzieś, gdzie go może spotkać śmierć, i że powierza jakąś ważną tajemnicę Sędziemu.

³⁹ U Mickiewicza jest „książę niemiecki Denassów”.

Po skończonej rozmowie Bernardyn zasunął kaptur i wyskoczył przez okno, a wówczas Tadeusz nacisnął klamkę i wszedł do pokoju stryja.

Tadeusz był tego dnia jakby nieswój. Prosił jedynie stryja o błogosławieństwo na drogę, którą miał zamiar odbyć, lecz Sędzia, czując, iż mówi nieprawdę, słowo po słowie dowiedział się, iż powodem zmieszania synowca była miłość do Zosi. Uradowany, iż odgadł przyczynę smutku wychowanka, obiecał starać się o urzeczywistnienie małżeństwa, lecz to nie uspokoiło młodzieńca, który zmieszany i zgnębiony opuszczał izbę stryja. Zaraz na progu spotkał płaczącą Telimenę, która zarzucała mu nienawiść, a wreszcie czyn jego nazwała podłym i odeszła, szlochając. Tadeusz jak każdy szlachcic dbał niezwykle o swój honor, a który otrzymał uprzednio wymówkę od stryja, wziął bardzo do serca ten policzek i szybkimi krokami wybiegł ze dworu, kierując się ku rzece. Już miał położyć kres urojonym nieszczęściom, gdy Telimena przybiegła, zaklęła [?] go, aby nie pozbawiał się młodego, kiedyś może pożytecznego życia. Jednocześnie po drugiej stronie stawu ukazał się Hrabia. W jednej chwili Tadeusz znalazł się w rękach wrogów. Z okrzykami szlachta i dżokeje wpadli na dziedziniec, a po chwili Soplicowo należało do Hrabiego. Gerwazy chciał namówić Protazego do prawnego ogłoszenia Soplicowa za należące⁴⁰ do Hrabiego, lecz ten zepchnięty na dół zaprotestował z bezpiecznego miejsca przeciwko zajazdowi. Jedyną ofiarą napadu padł kurnik Zosi, tam obleżeni woleli patrzeć na rozdzielających kuchnię zwycięzców, aniżeli leżeć zwyciężonymi w piwnicach, z których wytaszczono właśnie miód.

Księga IX „Bitwa”

Zwycięzcy Soplicowskiego zamku spali na ziemi powaleni nadmiarem wypitego miodu i piwa. Jeden Konewka, pijak wytrawny, który mógł wypić 2 antały lipcu bez złych skutków na zdrowiu, miał jedno oko przymknięte i tylko drzymał [!].

On też pierwszy ujrzał nad sobą kaszkiety rosyjskiej piechoty, on więc starał się obudzić szlachtę, ale nie czuł, iż jest skrzepowany. Na krzyk uwiązanych ocknęli się inni, ale wszyscy przekonali się, że usiłowania ich, aby się oswobodzić, były daremne... Nawet Gerwazy, słyszący z nadzwyczajnej siły, nie zdołał zerwać więzów, a Hrabia, choć nie skrzepowany, nie mógł pomóc towarzyszom.

Tymczasem na Zamku Sędzia daremnie próbował ułagodzić majora Płuta. Był to Polak, zwany Płutowiczem, zmoskwiczały w służbie carskiej. Chytry major umyślnie przedłużał układy, aby wyciągnąć z kiesy Sędziego jak największy okup. Nie wiadomo, jakby skończyły się te układy, gdyby nie nagły przyjazd Ks. Robaka. Kwestarz wiózł z sobą cały zapas mięs i wędlin. Obok niego na koźle jechał Maciek nad Maćkami. Ksiądz, wszedłszy do izby, przywitał się z majorem i w najlepszym humorze zabrał się do uczy. Zarówno major, jak i kapitan Ryków podpili już dobrze, ale Ksiądz nie ustawał w zachwalaniu miodu i wybiegł [?] poić żołnierzy. Po uczcie pijany Płut zwrócił się do pani i poprosił Telimenę do mazura. Zarówno piwem, jak i tańcem tak się rozochocił, że przekroczył granicę przyzwoitości i pocałował swą tancerkę w ramię. Tadeusz, aczkolwiek poróżniony z Telimeną, chowany był na tradycjach staropolskich szanujących kobiety, uniósł się i wymierzył Płutowi policzek.

To stało się hasłem do bitwy. Przy pomocy obecnych Tadeusz i Ks. Robak wyparli Moskalów [!] z Zamku, a na dworze zawrzała bitwa, w której wzięli udział nie tylko

⁴⁰Pierwotnie „należącego”.

zwolennicy Sędziego, ale i rozwiązani przez nich Dobrzyńscy. Bartki, Maćki, pospołu z Gerwazym, Hrabia, Księdzem i Protazym dokazywali cudów waleczności. Szeregi moskiewskie szczuplały coraz bardziej, wreszcie gdy Płut wyzwał na pojedynek Tadeusza, Hrabia zaś Rykowa, zwalenie się podciętej przez kucharzy sernicy położyło kres walce. Na poboju pozostaly trupy i ranni, w pokrzywach legł major Płut. Kapitan Ryków z garstką żołnierzy złożył broń i przeszedł do sali, gdzie zasiadł do wspólnej z Polakami uczty.

Księga X „Emigracja. Jacek”

Pierwszą myślą zwyciężonych i zwycięzców było rozstrzygnięcie, jak bitwę przedstawić władzy. Ryków, człowiek uczciwy, nie przyjął ofiarowanej mu sumy i oświadczył, że i bez pieniędzy wytłomaczy (!) siebie oraz Polaków przed władzą. Jedyłą przeszkodą był więc major Płut, na którego spadła cała wina. Myśl o tym zachmurzyła czoło rubasznego Rykowa i Kwestarza, który broniąc Hrabiego, otrzymał ranę, ale Gerwazy w paru słowach oznajmił, iż „pro publico bono” usunął z [---] życia moskiewskiego dowódcę. Jednakże aby zupełnie usunąć podejrzenia, postanowiono wyprawić do Ks[ięstwa] Warszawskiego Tadeusza, Maćka i paru Dobrzyńskich i na zbiegłych oraz Płuta złożyć winę. Przed odjazdem Tadeusz pożegnał się z Zosią, której o rękę nie prosił, dopóki na nią walecznymi czynami nie zasłuży. Romantyczny Hrabia postanowił również szukać krwawych przygód i odjechał z przypiętą u boku kokardą Telimeny.

Wówczas Ks. Robak zavezwał do łóża swego Gerwazego i z całą szczerością i skruchością przyznał się do swego właściwego nazwiska Jacka Soplidy, opowiedział pobudki, dla których zamordował Stolnika, nie zataił i czynów późniejszego życia, okrytych w bohaterstwa i poświęcenia. Klucznik zrazu chciał zabić Księdza, spojrzawszy jednak, iż ten kona, przypomniał sobie, iż umierający Stolnik przebaczył swemu zabójcy, i mając w pamięci dwukrotne ocalenie życia Hrabieemu przez Robaka, z wahaniem wyciągnął rękę do Jacka.

Tegoż dnia w nocy zmarł Ksiądz Robak pogodzony z Bogiem i ziemskimi wrogami.

Księga XI „Rok 1812”

Soplicowo leżało na drodze, którą musiała przejeżdżać armia polska z królem westalskim Hieronimem i Ks. Józefem Poniatowskim na czele. Jednakże tylko jedna jej część dowodzona przez generała Dąbrowskiego i jego pomocników: Kazimierza Małachowskiego, Romualda Giedrojcia, Karola Kniaziewicza i Michała Grabowskiego zatrzymała się w dziedzictwie Sędziego. Późno w nocy, gdy wszyscy już spali, Wojski na czele legiona (!) kuchcików przygotował w kuchni zamkowej ucztę na dzień następny.

Posiłkując się słynnym poradcą Stanisława Czernickiego, kuchmistrza kanclerza Jerzego Ossolińskiego, wydaje rozkazy. Sypią się pióra. Trzaska ogień. Czarni od ognia kucharze kręcą na rożnach zwierzynę.

Dzień następny był świętem N.M.P. Zielnej⁴¹. Lud po brzegi zapełnił ubogi kościółek wiejski, chcąc nacieszyć się widokiem bohaterów i usłyszeć swobodnie po polsku rozmawiających żołnierzy.

⁴¹ U Mickiewicza jest „Najświętszej Panny Kwietnej”.

Po skończonym nabożeństwie Podkomorzy obrany zgodnie Marszałkiem Konfederackim przemawiał do ludu, wyświetlając mu zasługi zmarłego śp. Jacka Soplicy, któremu cesarz przysłał „Krzyż Legii Honorowej”.

Za późno przybyłe odznaczenie pomieszczone zostało na grobie Robaka, a lud tłumnie ruszył do domów. Na przyzbie zamku siedli: woźny Protazy Brzechalski i klucznik Gerwazy Rębajło. Oboje [!] opowiadać poczęli o dziwnych kolejach zatargu Sopliców z Horeszkami i przypominali sobie różne fakty z życia narzeczonych: Tadeusza Soplicy i Zosi, wnuczki Stolnika. Oni tymczasem, stojąc w ogrodzie, wspominali chwilę, kiedy to ujrzeni się po raz pierwszy, lecz musieli udać się do zamku. W jednym z pokoiów siedziała przed lustrem pani Telimena, która w dzień ten miała połączyć się węzłem małżeńskim z rejentem Bolestą. Gdy szczęśliwa oblubienica zabawiła się przyrządzaniem toalety, Klucznik dał znać, że w kwiatkach pojawił się zajac. Zapalczywy Rejent odbiegł narzeczonej i puścił Kusego na szaraka. To samo czynił Asesor, lecz wynik dowiódł jednakowej sprawności obu chartów.

Wojski jako sędzia otrzymał od Rejenta pierścień ze krwawnikiem, Rejent od Asesora obróżki, zaś Asesor od Rejenta siodło.

Tadeusz i Zosia
nie siedli
do stołu,
gdyż ugaszczają
włóścian
na dziedzińcu

Tymczasem goście poczęli się schodzić do stołu. Sędzia ubrany w mundur województwa wprowadził pierwszą parę zaręczoną, tj. Tadeusza i Zosię. Zosia, mimo że dzień był tak uroczysty, nie włożyła paradnego kostiumu, jak tego pragnęła Telimena, lecz ukazała się w ślicznym stroju ludowym. Mimo to zdołała wzbudzić zachwyt nie tylko młodzieży, lecz i starszych. Szczególniej dziwił się jej piękności generał K. Kniaziewicz, a jeden z oficerów, jak się później okazało, Hrabia, wziął za ołówek, aby na papierze uwiecznić śliczną chwilę. Do sali weszła druga para. Kroczył więc śmiało Asesor ubrany w strój polski, a obok niego postępowiała jaśniejąca przepychem szat małżonka jego, córka Wojskiego Tekla Hreczeszanka.

Księga XII „Kochajmy się!”

Gości poczęło się schodzić coraz więcej. Wojski, obecnie Marszałek dworu, wskazuje miejsca. Tadeusz i Zosia nie siedli do stołu, gdyż ugaszczają włóścian na dziedzińcu. Oczy jednych zwrócone były więc przede wszystkim na śliczny serwis przedstawiający zimę. Wojski objaśniał znaczenie figur ustawionych [?], a przedstawiających sejmikującą szlachtę. Mało kto jednak słuchał opowiadania starego sługi, generałowie woleli ujrzeć słynny Scyzoryk Gerwazego. Ledwo zdołano powitać Maćka Dobrzyńskiego, gdy wszedł wielkimi krokami stary Rębajło. Wszyscy dziwowali się nadzwyczajnej sile Kluczniaka, który mógł unieść taki ciężar i lekko nim robić w powietrzu. Nikt, nawet słynni z siły, nie umieli wykonać nim chociaż jednej figury, jedynie generał Kniaziewicz pochwycił go obiema rękami i nazaczył krzyż w powietrzu. I stała się rzecz dziwna. Ten zahartowany w boju Konfederat Barski z płaczem padł na kolana i ofiarował dziecię swojej dumy twórcy Legii Naddunajskiej... W chwili tak uroczystej wszedł do sali odziany po francusku Rejent ze swą przyszłą małżonką panią Telimeną. Ujrzawszy ją, Hrabia zaczerwienił się i ujął za miecz, ale sprytna niegdyś panna Telimena, dziś pani Boleścina, umiała zręcznie pohamować jego gniew.

Tymczasem na podwórzu odbywał się akt rozdania ziemi włóścianom przez młodych państwa Sopliców. Na podwórze weszło niezadługo całe towarzystwo, a wówczas zagrzmiały cymbały starego Jankiela. Żyd-patriota odtworzył wszystkie uczucia, które

miotają Polakami od czasów Konstytucji 3 Maja aż do utworzenia się legionów, i powitał z płaczem Dąbrowskiego. Już mrok zapadał, kiedy sunęły pary z Podkomorzym i Zosią na czele, zgodzone w rytmie staropolskiego poloneza.

KONIEC

*

Jacek Soplica (ks. Robak)

Główna postać poematu *Pan Tadeusz* Mickiewicza
(charakterystyka)

Jan Jacek Soplica ukrywający się pod nazwiskiem ks. Robaka jest najbardziej charakterystyczną postacią *Pana Tadeusza*. Uosabia on w sobie wszystkie cechy ówczesnego szlachcica polskiego. A więc przede wszystkim Jacek jest rycerzem. Jest nim, gdy rozbija głowy szlacheckie na sejmikach, jest i wówczas, gdy jednym wystrzałem zwała rozjuszonego kudłacza, jest także nim, gdy pada rażony kulą moskiewską w obronie wroga swej rodziny, Hrabiego.

Jest butny. Czy wówczas gdy mu pochlebia Stolnik, czy też gdy śmiało prosi go o rękę Ewy. Przede wszystkim zaś kieruje jego czynami szlachecka duma, popychająca go aż do morderstwa. Wielka płomienna miłość dla Ewy, będąca też rysem charakteru Jacka, nie jest w fakcie zabójstwa czynnikiem decydującym. Takim był Jacek Wąsał, któremu pochlebiali pany [!], za którym kobiety szalały, przed którym trzęsły się zaścianki.

Takim był bohater *Pana Tadeusza* do pierwszej części swego życia.

Zanim jednak nastąpi chwila odrodzenia duchowego, Jacek odda się pijatyce i wstrętnej ospałości. Nieszczęśliwy z prostytutką żoną, spędzać będzie chwile w karczmach otoczony nałogowymi pijakami.

Tak przejdzie parę lat. Jacek zniknie z horyzontu życia i pod kapturem bernardyńskim trudno będzie poznać dawnego szlachetkę, półboga sejmików i zaścianków. Z dawnego występnego życia zostanie mu jedynie rycerskość, objawiająca się przede wszystkim w bohaterkich czynach podczas polowania i zajazdu. Ale zamiast lekkomyślności, dumy i nadzwyczajnej buty zjawi się święte uczucie Patriotyzmu. Gdy Kwestarz-Napoleończyk pada ranny pod Jeną i Hohenlinden⁴², gdy rozwozi rozkazy ubóstwianego cesarza, gdy wciska się do każdej chaty na Litwie, chcąc organizować powstanie, gdy ratuje wrogą sobie szlachtę dobrzyńską, wolny jest od widoków osobistych. Jedynym celem szlachetnego Bernardyna jest niepodległość Polski, zadanie życia każdego uczciwego Polaka.

Jakżeż jest innym pokorny księżyna, który przezwiał się Robakiem, stworzeniem nędznym i słabym, uciekający przed zasłużonymi oklaskami za zabicie niedźwiedzia i uratowanie życia dwóch młodzieńców, niż ów piękny szlachcic, zawsze będący tam, gdzie mówiono o nim.

⁴² Powinno być: Hohlinden.

Jakżeż
jest innym
pokorny
księżyna,
który przezwiał się
Robakiem

Nic więc dziwnego, że kiedy w zawieję nocną wierny syn ojczyzny i Kościoła kona z kulą moskiewską w piersiach, surowy i zimny jak lód, zdaje się, nieugięty Gerwazy przebacza mu od siebie i Stolnika.

Przebaczył mu i Bóg, a Jacek pozostanie zawsze jako świetlana postać w naszej literaturze narodowej.

I to odrodzenie się duchowe Jacka, tak podobne do zmiany w charakterze Kmicica z *Potopu*, jest niejako osnową i treścią *Pana Tadeusza*.

KONIEC

*

Zosia

Spomiędzy wszystkich bohaterów *Pana Tadeusza* oprócz Zosi nikt nie jest bez wad i przywar. Nawet mnich X Robak trochę zdradziecko obezwładnia Rykova i Płuta. Tadeusz, Gerwazy, Sędzia, Protazy, Maciek, może tylko z wyjątkiem Wojskiego, nie mają surowe zasady [!], Zosia zaś przedstawia skończony typ zacnej dziewczyny. Przede wszystkim cechuje ją nadzwyczajna dobroć serca. Kiedy zbiera koło siebie dziatwę wiejską, gdy płacze nad wyjazdem narzeczonego, powoduje ją [!] litość i uczucie miłości. Zosia jest nieśmiała. I wówczas gdy pierwszy raz zobaczyła Tadeusza, i gdy generał Kniaziewicz dziwuje się jej nadzwyczajnej piękności. Niezwykła uległość zarówno względem ciotki Telimeny, jak i Sędziego są również bardzo dodatnim rysem charakteru Zosi. A czy nie objawia się zacność jej serca wówczas, gdy z płaczem ochrania Gerwazego przed pięściami szlachty, i wówczas, kiedy z całą gotowością zgadza się na rozdanie ziemi chłopom? Czy ma być to atutem [?] budzącego się patriotyzmu, nie wiadomo, ale Zosia od otaczających ją pań: Podkomorzyny i Telimeny wyróżnia się dodatnio. Strojów i obyczajów francuskich nie lubi i dlatego wywołuje taki zapał wśród wracających do ojczyzny wodzów, gdy ukazuje się w ubraniu prostaczym.

Key Words: Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, national epic, Jan Lechoń, juvenilia, poetic paraphrasing

Abstract: The publication presents a poetic paraphrase of *Pan Tadeusz* written by a thirteen-year-old schoolboy, later to become an eminent poet, Jan Lechoń. In the introductory outline, the author of the editorial work briefly discusses Lechoń's long-standing fascination with the life and works of Adam Mickiewicz, indicating its sources, among others, in the poet's family history, and recalling his other works devoted to the Romantic bard.